PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu
lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
Za granicą . . . . 1150 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 popołudniu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła l/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 17

Nr. 6113 Lwów, niedziela 6. listopada 1921. Rok XII

Marka polska w Berlinie poszukiwana. Warszawa obniża cennik towarów.

17 USTAW.

Z POWODU APELU PREZYD. MINISTRÓW DO MARSZAŁKA SEJMU.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 3. listopada.

List, który wystosował prezydent ministrów Ponikowski do marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego, przypomina owe listy ostrzegawcze, wysyłane przez instytucye finansowe do opieszałych dłużników po zapadnięciu terminu płatności, a przed skierowaniem sprawy na drogę prawa...

P. Ponikowski użył tonu proszącego. Prosi p. Marszałka, by „wywarł wpływ na Sejm" w tym kierunku, aby ustawa o poborze daniny państwowej i ustawa o środkach naprawy państwowej gospodarki finansowej zostały jak najrychlej uchwalone.

Na dnie tej prośby jednak kryje się groźba... Rząd chce, aby te uchwały zapadły w takim terminie, iżby „rząd mógł korzystać z obu ustaw conajmniej jeszcze w ciągu 6 tygodni bieżącego roku."

Rząd chce zatem, aby Sejm zdecydował się do 15. listopada. Do 8. listopada Sejm wakacyonuje. Pozostaje mu zatem tydzień do powzięcia decyzyi.

Apel swój skierował premier do marszałka Sejmu.

Niestety, inicyatywa naszego marszałka ogranicza się do spraw — personalnych i to wtedy, gdy chodzi o bliskie sercu p. Trąmpczyńskiego osobistości... Ilekroć przechodziliśmy przesilenie gabinetowe i zaistniała możliwość, ba, najlżejsza szansa powołania do rządu jakiegoś prawicowca, wtedy pan Marszałek wykazywał aż nadmiar inicyatywy i pomysłowości i szybkości. Pamiętna jest jego interwencya w chwili, gdy bez zapytania starszyzny sejmowej i bez uzgodnienia opinii stronnictw proponował ministerstwo dla p. Głąbińskiego...

Ale poza tem, w sprawach rzeczowych, pan Marszałek nie kwapi się. Nic wpływa na Sejm, nie przyspiesza jego działalności, nie występuje z inicyatywą.

To też premier w bardzo delikatny sposób musiał pana Marszałka swym ostatnim listem zachęcić...

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Marka polska poszukiwana w Berlinie.

Kurs jej 9 — przekazy 8.

Berlin, 5. listopada.

(Telef.) (m). Na wczorajszej giełdzie berlińskiej nastąpiła dalsza gwałtowna zwyżka kursów dewiz. Wskutek nieudałej próby Niemiec uzyskania pożyczki zagranicznej, oraz z powodu niepowodzenia sanacyi wewnętrznej skarbu państwa, podskoczyły znacznie kursy walut zagranicznych, które osiągnęły ceny dotąd jeszcze nie notowane. **Ośrodkiem zainteresowania na giełdzie stała się marka polska, która była bardzo poszukiwana. — Kurs marki polskiej wynosił 9, przekazy na Warszawę 8.** Dolary 243—260, guldeny holenderskie 8000 funty szterl. 900.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Gdańsk, 5 listopada.

(Telef.) (m) Markę polską notowano tu wczoraj 8.68 i pół do 8.77 i pół. przekazy na Warszawę 8.73 i pół do 8.76 i pół. Przy końcu giełdy marka polska w dalszym ciągu wykazywała silną tendencyę zwyżkową.

Żurych, 5 listopada.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym wynosił początkowo 0.18, przy końcu 0.18.

Wiedeń, 5 listopada.

(Telef.) (m) Markę polską notowano tu wczoraj 201—203, przekazy na Warszawę 206—208.

Praga, 5 listopada.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym wynosił 3.60, przekaz na Warszawę 3.20 do 3.80.

Sowiety

Warszawa obniża cennik towarów.

Warszawa, 5. listopada.

(Telef.) (m) Zgromadzenie kupców postanowiło z powodu zniżki cen poszczególnych towarów unieważnić dotychczasowy cennik z 20. października br. a na jego miejsce opracować cennik nowy na podstawie obecnych cen zniżonych. **Nowy zniżony cennik będzie w najbliższych dniach podany do wiadomości publiczności.** Obecnie ceny materyałów tekstylnych spadają dość znacznie.

Sowiety nie wypłaciły pierwszej raty złota.

Warszawa, 5. listopada.

(Telef.) (m). Wedle otrzymanych tu od poselstwa polskiego w Moskwie wiadomości, **rząd sowiecki nie dopełnił jeszcze swych zobowiązań zapłaty w złocie państwu polskiemu za tabor kolejowy, do którego zobowiązany jest w myśl traktatu ryskiego, wiadomość zaś o dokonanej przez sowiety wypłacie pierwszej raty w złocie uważać należy za przedwczesną.** Podobno sowiety zabierają się obecnie do wręczenia poselstwu polskiemu obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem".

Harding przygotowuje orędzie do całego świata.

Warszawa, 5. listopada.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują, że prezydent Stanów Zjednoczonych **Harding wystosuje do całego świata orędzie.** Orędzie to będzie wysłane z Białego Domu przy pomocy stacyi telegraficznej bez drutu, tak że wszystkie stacye telegrafu bez drutu będą mogły to orędzie odebrać.

Apel premiera dotyczy uchwalenia projektów ministra skarbu. Ale z tą samą racyą mógłby ten apel być rozszerzony i na inne sprawy.

Konstytucyę mamy już od pół roku. Ale konstytucya jest ustawą zasadniczą tylko. Wymaga ona uchwalenia szeregu ustaw, któreby uzupełniały dzieło 17. marca. W myśl zasad Konstytucyi ustawy te mają być uchwalone w przeciągu roku. Zatem do połowy marca 1922.

Czy kto o tem w Sejmie myśli?

Onegdaj prezes komisyi prawnej sejmowej zaprosił ministra sprawiedliwości, dyrektora departamentu ustawodawczego i wszystkich członków komisyi prawnej. Na posiedzeniu tem zestawiono bilans ustaw, które w myśl Konstytucyi mają być uchwalone.

Okazało się, że Sejm obecny, chcąc spełnić zadanie, do którego był powołany, winienby jeszcze uchwalić 17, dosłownie: siedmnaście ustaw!

A więc ustawę o utworzeniu najwyższego trybunału administracyjnego, ustawę o odpowiedzialności ministrów, ustawę o izbie pracy, ustawę o wolności obywatelskiej, ustawę o samorządzie, ustawę o ordynacyi wyborczej itd.

Z wyjątkiem projektu ordynacyi wyborczej inne ustawy nie są nawet zapoczątkowane...

Ile czasu trzebaby, by te ustawy uchwalić? Wszak są to najżywotniejsze sprawy naszego bytu państwowego, uprawnień obywatelskich — i nie sposób ich układać na kolanie!

Przygotowanie materyału, opracowanie przez fachowców, dyskusye w komisyach, a wreszcie obrady na plenum — wszystko to wymaga czasu i pracy.

Poza tem są przecież sprawy aktualne; poza tem są sprawy finansowe, których uchwalenia domaga się p. Michalski w jak najszybszem tempie.

Czy Sejm zdobędzie się na energię? Czy posłowie zechcą pracować? Czy pan marszałek znajdzie środki, by zmusić do pracy?

Premier swym listem poruszył jedną z najważniejszych spraw naszej polityki wewnętrznej.

Rzeczą całego społeczeństwa jest poprzeć inicyatywę p. Ponikowskiego. Społeczeństwo całe musi z całą dobitnością wskazać posłom drogę do — pracy.

Przerwa w obradach Sejmu.

(Korespondencya własna „Gaz. Wieczornej“.)

Warszawa, 3. listopada.

(X) Swego czasu w Sejmie galicyjskim osławioną była długotrwała, wyczerpująca debata na temat „kolczykowania świń“. O tę biżuteryę naszej nierogacizny toczyły się wówczas namiętne dyskusye; Sejm podzielił się na dwa obozy: zwolenników i przeciwników tej garderoby świńskiej. Przekłuwanie uszu wieprzowych jako dowód, że dany wychowanek naszych gospodyń wiejskich wolny jest od zarazy, która wówczas grasowała — wysunęło się na czoło debat i przesłoniło najważniejsze sprawy, jak budżet, reforma wyborcza itd.

Epizod ten przypomina się obecnie.

Sesya jesienna naszego Sejmu poświęcona była — błahostkom. Sprawy administracyjne trzeciorzędne wysuwano na plan pierwszy wałkowano je na plenum, uchwalano drobiazgi ustawodawcze, dyskutowano o różnościach, byle tylko — przesłonić widok na najgłówniejszą sprawę: projekty rządu względnie ministra skarbu o naprawie skarbu, gospodarki, finansów. Ostatnie posiedzenia Sejmu były już jawną parodyą parlamentarną. „Ut aliquid fecisse videatur“ odbywano jednogodzinne, najwyżej półtoragodzinne posiedzenia o porządku dziennym nawskróś nieistotnym, omawiając sprawy, które bez dyskusyi zwykle załatwia się w każdem szanującem się ciele ustawodawczem. Garść posłów, nudzących się na sali — recytowanie głosem „murmurando“ referatów — głosowania mechaniczne — oto widok obradujących ojców państwa i narodu.

Za to w kuluarach pełno; w salach klubów ruch i gorączka; w izbach obrad komisyjnych rozgwar i intenzywne zabiegi; w bufecie ożywione debaty.

Kulisy pracowały...

Sala obrad stała się pozorem jeno...

Skąd te przejawy? Oto niemal wszyscy czynili wytężone wysiłki, by utrzymać pozory obradującego Sejmu, zaś — nie uchwalać ani daniny ani pełnomocnictw, zażądanych przez ministra skarbu dla akcyi sanacyjnej finansów.

Gdy prof. Michalski objął tekę skarbu, zażądał od Sejmu szybkiej decyzyi. Powiedział wtedy, że przesłanką skuteczności akcyi, którą przedsiębrać zamierza, jest szybkość zadecydowania o jego projektach sanacyjnych.

Różnie o tych projektach można sądzić. Można je krytykować, można pewne ich części nawet potępić. Ale wszyscy chyba na to zgodzą się, iż postulat, aby decyzya zapadła szybko, był racyonalny.

Jest to główną naszą wadą, iż mamy „czas“. Nasze „dojutrkowanie“, odkładanie na „jutro“, ślamazarność i niezdecydowanie, są klątwą naszego życia publicznego.

W danym wypadku dochodzi jeszcze oportunizm partyjny. Minister skarbu zażądał ofiar. Zażądał ich od wszystkich. Więc bronią się przed ofiarami — wszyscy. Ktoś rzucił już nawet fatalne określenie: sabotaż daniny. Sabotaż, dokonywany przez egoizm partyjny, przez strach przed wyborcami, przez sobkostwo polityków.

Metodą tego „sabotażu“ jest wytwarzanie pozorów, jakoby Sejm pracował, zaś głów na sprawa była „opracowywana“ w komisyach i podkomisyach. „Uzgadnianie“ rozbieżnych stanowisk poszczególnych komisyi i poszczególnych stronnictw w tych komisyach, zajmuje już miesiąc czasu.

A tymczasem zamiast jednolitego planu naprawy finansów otrzymujemy — namiastki. Więc tu się „oszczędza“ na kilku automobilach tam się „oszczędza“ na jakimś funkcyonaryuszu, tu się „obcina“ jakiś posterunek, tam się „obcina“ jakąś pozycyjkę budżetową.

Są to namiastki, ersatze, paljatywy i — narkotyki dla uśpienia czujności opinii społeczeństwa, która z chwilą zapowiedzi racyonalnego planu gospodarki i reform finansowych została zelektryzowaną.

Jak długo to operowanie namiastkami używanie narkotyków trwać będzie?

Przez cały miesiąc październik Sejm potrafił tych środów — nadużywać.

Obecnie posłowie rozjechali się na wywczasy. 8-go listopada mają wrócić do stolicy. Jesienna sesya została dotychczas zmarnowana, bo nie spełniła tego, czego społeczeństwo w pierwszym rzędzie się domaga tj. zajęcia

---

6

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Z zagadnień o śmierci.

Odczyt wygłoszony w dniu 28. października br. w sali Towarzystwa Muzycznego.

(Ciąg dalszy.)

Otóż stwierdzono, że to promieniowanie świetliste aury po prawej stronie różowego, po lewej niebieskawego koloru, cała ta tęczowa atmosfera jaką jest człowiek w normalnym stanie otoczony, z chwilą wyłonienia się ciała eterycznego znika i przenosi się całkiem na ów fluidyczny dual, astral ny sobowtór człowieka, bo równocześnie zdołano przy najgłębszych stanach somnambulicznych osiągnąć to, że początkowe warstwy zlały się jak najzupełniej w formę człowieka, forma ta atoli jest związana z ciałem fizycznem medium w formie taśmy fluidalnej, która może się skracać i wydłużać, w każdym razie nie pozwala ciału astralnemu zbyt daleko od ciała się oddalać. Ta taśma fluidalna, za pomocą której wyłonione ciało eteryczne podtrzymuje najprymitywniejsze funkcye wegetacyjne w człowieku, jak oddech, obieg krwi itd. jest ważną dla rozpoznania, gdzie się wyłoniony fluid znajduje. Nawet bez pomocy sensytywa można go znaleźć, jeżeli się namaca rę ką na miejsce, z którego ta taśma z człowieka wychodzi, a macając w kierunku, w jakim się wydłuża, natrafia się na miejsce, w którym się fluidal znajduje. Trzeba to jednak ostrożnie robić, bo reakcya medyum na te eksperymenta jest nadzwyczaj intensywna.

Ale nie dosyć na tem: w ostatnim dziesiątku lat stwierdził prof. Durville, również uczony wielkiej miary, którego dopiero najściślejsze badania naukowe naprowadziły na studyum okultyzmu, że w tem eterycznem ciele musi być ukryta jeszcze inna, daleko delikatniejsza substancyonalna siła, dla której ciało eteryczne jest tylko formą, tak jak dla ciała eterycznego jest tylko formą — ciało fizyczne. Za pomocą niezmiernie skomplikowanych eksperymentów wykazał, że proces eksteryoryzacyi, opisywany przez prof. Rochasa poprzedza tylko dalszy proces rozszczepienia, całkowitego rozdwojenia.

Jeżeli ciało fizyczne medyum jest w niebezpieczeństwie, gdy siła odyliczna magnetyzera słabnie, a wyłonione ciało eteryczne je niedosyć zasila) wtedy ciało eteryczne wraca do ciała fizycznego, co można w tej chwili skonstatować po jego promieniowaniu, jakie mu z chwilą, gdy je ciało eteryczne wypełnia, znowu powraca, a nazewnątrz poza medyum pozostaje fluidal, ale już nie w polarnych barwach ciała eterycznego, lecz widoczny tylko jako forma oślepiającej bieli, o nieporównanie piękniejszem i delikatniejszem świetle od światła słonecznego, bez wszelkich barwnych odcieni. Równocześnie okazało się, że ciało eteryczne jest też tylko materya, z jakiej się fluidal składa, siła atoli, która nim kieruje i bez której żadne uczucie nie mogłoby przyjść do skutku, to wypełniający eteryczną formę — **Astral**.

Tak więc człowiek jest daleko więcej skomplikowaną istotą, aniżeli to współczesna nasza psycho-fizyologia nawet przeczuwać byłaby w stanie.

Człowiek zatem składa się nie z dwóch części ciała i duszy, ale ciała fizycznego, jako formy, ciała eterycznego jako siły tej formy, ciało eteryczne, a zatem poniekąd ożywiająca dusza ciała fizycznego, jest znowu formą wyższego pierwiastku, a duszą tej formy, jej życiem — jest Astral, czyli to, co ogólnie świadomą Duszą nazywamy. A teraz już nie ulega wątpliwości, że i astral, ta nasza dusza, źródło wszelkich odczuwań i przeobrażeń wszelkich fizycznych przejawów na fakty psychiczne, jest też tylko formą wyższego jeszcze pierwiastka, a tym pierwiastkiem — duszą Duszy, to Montal, czyli Duch, siedlisko woli, intuicyi, najwyższych praw etycznych, zawartych w głosie sumienia, narząd myśli, orzeczeń i sądów naszych.

Tu zwolna zbliżamy się do tajemniczego problematu śmierci.

Natrafiliśmy na zasadnicze prawo okultyzmu, które nauka wreszcie po tylu wiekach potwierdzić zdołała, a mianowicie:

Wszystko, co z jednego punktu widzenia jest życiem, jest patrząc z innego — formą; o ile jest formą przeminie, o ile jest życiem, trwa dalej — człowiek jako przykład: zewnętrzną widoczną formą, złożoną z materyi w jej stałym, płynnym, lotnym agregacie, a która ciało fizyczne stanowi, kieruje i bezpośrednio ożywia siła, która stanowi jego **życie wegetacyjne**, siła życiowa, której siedliskiem ciało eteryczne. To ciało eteryczne jest niejako duszą ciała fizycznego, a więc odnośnie do niego jego życiem. Jeżeli zniszczymy fizyczny organizm — eteryczny element żyje dalej, a chociaż to życie dalsze jest tylko krótkotrwałe, niemniej jest dla jasnowidza widocznem. Tak więc eteryczne ciało jest życiem dla fizycznego, ale formą dla wyższego pierwiastku, dla astralnego ciała. Ciało eteryczne po krótkim żywocie ginie, astralne trwa dalej. To zaś jest życiem dla ciała eterycznego, ale formą dla duchowego, jako forma i ono musi zaniknąć, a pozostaje ciało duchowe montal, które również może jest tylko pozaludzką formą dla wyższego pierwiastku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zdecydowanego stanowiska wobec planów na prawy finansów.

Z obecnych wywczasów poselskich winno społeczeństwo skorzystać. Winno ono posłom przypomnieć obowiązki.

Mały felieton.

JAN PIETRZYCKI

Do starego Bernardina

Mój stary Bernardino! Gaj pomarańczowy
Dokoła twego domu czy już teraz kwitnie?
Dzień złoty drży na morza głębi szafirowej
I po brzegach skalistych snuje się błękitnie?

Czy w pełną ametystów, przedwieczorną porę,
Za Monte Martinetto, gdy się słońce chowa,
Gra srebrnymi dzwonami Madonna Maggiore,
Ta przy starym kościele wieża marmurowa?

Nieraz widzę cię we śnie — —
Sad się wonny kwieci,
Ty naprawiasz przed domem potargane sieci,
By wypłynąć na połów o jasnym wieczorze...

Bernardino! pamiętam — te nasze rozmowy,
Tę łódź starą, ten żagiel nad nami liliowy
I to morze bezsenne, szumiące to morze...

„SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX".

Lwów, 5. listopada.

Skutkiem podziału Małopolski na województwa i istnienia już urzędowego organu „Monitora" dla całej Rzeczypospolitej, urzędowa „Gazeta Lwowska" po 111 latach owocnej dla naszego społeczeństwa pracy przeszła onegdaj w ręce prywatne. W tym ogromnym szmacie czasu pod rządami obcymi „Gazeta Lwowska", jako organ oficyalny, stała mimo nieraz trudne warunki, zawsze na straży interesu narodowego. Obecnie na czele Spółki Wydawniczej, która objęła „Gazetę Lwowską" stoją ludzie, którzy dają rękojmię, że ta placówka narodowa będzie wiernie służyć idei narodowej i stać na straży ducha polskiego na kresach. Na czele Spółki wydawniczej stoją: znany i ceniony literat i poeta red. Stanisław Rossowski, nestor polskich publicystów wielce zasłużony dla społeczeństwa naszego red. Bolesław Wysłouch i dyr. Akcyjnego Banku Związkowego p. Karol Grodki.

W jasno i rzeczowo ujętem orędziu „Gazeta Lwowska" ogłasza swój program, który mówi co następuje:

„Najistotniejszą chyba troską odradzającej się Polski jest rozwiązanie w praktyce życiowej zagadnienia, jak spotęgować samowiedzę narodową wszystkich warstw narodu, oraz podnieść przydatność państwową ogółu ludności Państwa Polskiego.

Jest więc obowiązkiem publicystyki uświadamiać związane z tem zagadnieniem wskazania. A nie poprzestając na samem słowie kusić się o wykrzesywanie zeń czynów mocnych i dobrych na zbiorowym zwłaszcza wysiłku opartych.

Chodzi tu przedewszystkiem o następujące kierunki myśli i czynu:

1) Skierowywanie czujnej, wytężonej uwagi na sprawę ustalających się granic, sprawy dzielnic kresowych, aby rubieżom zapewnić na ich wołanie o pomoc rzetelny ze strony kraju odzew.

2) Wzmożenie energii życia zbiorowego przez ożywienie czynnika inicyatywy i popieranie dobrych poczynań w rzeczach użyteczności publicznej.

3) Kształtowanie opinii prawych ludzi w siłę zbiorową, naprawiającą stosunki społeczne, iżby w Polsce dźwigającej się ku nowemu życiu królowała czysta atmosfera, a dobór ludzkiego materyału kładł się w podwaliny Państwa Polskiego.

4) Rozszerzanie szranków, w których obracają się dziś siły intelektualne, zdolne do czuwania nad przyszłością narodu, aby tworzyły ciągłe pogotowie do ekspertyzy naukowej w kwestyach spornych, informowały o naszych sprawach zagranicę i prostowały opinię publiczną.

5) Budzenie powszechnego zmysłu czynu na polu pracy u podstaw życia gospodarczego, jakoteż obywatelskiego odczuwania związku między temi podstawami a przyszłością narodu.

6) Budzenie powszechnego zmysłu państwowego i kształtowanie zdrowego stosunku społeczeństwa do Rządu, jako odpowiedzialnego organizatora życia państwowego.

Zdaje nam się, że linie wytyczne, które przyjmujemy dla siebie za obowiązujące, w zupełności uzasadniają racyę bytu nowej „Gazety Lwowskiej".

O ile z różnych oznak wnosić można, nurtuje u ogółu naszego pragnienie wyjścia z zamętu kontrastów, wlokących się w ślad za odśrodkowemi tendencyami; istnieje dążność do utworzenia nowego zrzeszenia, któreby było zespołem jednostek i grup, mających za najwyższy sprawdzian — dobro Ojczyzny.

W dniach niewoli stronictwa, co lepsze, krwią własną wypisywały na swych sztandarach hasło niepodległości Ojczyzny. Dziś, kiedy życie ucieleśniło ten szczytowy punkt programu, Polska wyjarzmiona uznać może za równoważnik dostojnych niepodległościowych poczynań jedno tylko: wierną służbę hasłu: „Salus Reipublicae suprema lex".

Z zadowoleniem powitać należy fakt, że „Gazeta Lwowska" w przełomowej chwili zdołała się utrzymać na posterunku w służbie dla dobra Ojczyzny i Państwa Polskiego.

Quod felix, faustum fortunatumque sit...

Zgon Adama Zakrzewskiego w Warszawie.

Warszawa, 4. listopada.

Onegdaj zmarł w szpitalu po dłuższej chorobie śp. Adam Zakrzewski, znany i ceniony ogólnie publicysta, literat i pracownik na niwie naukowej. Urodzony w r. 1856 rozpoczął działalność publicystyczną w r. 1881 w „Przeglądzie Tygodniowym" i „Głosie"; pracował w warszawskim Komitecie statystycznym, potem w Tow. popierania przemysłu i handlu; od r. 1908 do 1915 był naczelnikiem miejskiego biura statystycznego, w którem pracował także po powrocie do kraju w r. 1918 aż do śmierci.

Zmarły pozostawił szereg prac z dziedziny ekonomii politycznej, statystyki, etnografii, językoznawstwa; był członkiem komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, oraz jednym z najwybitniejszych znawców i pionierów ruchu esperanckiego.

Traci w nim społeczeństwo polskie człowieka nieskazitelnego charakteru, a wielkich zasług na polu pracy obywatelskiej i naukowej.

U Zefira Ćwiklińskiego.

—o—

Zakopane, w październiku.

Stosunek społeczeństwa do malarza uległ w czasie wojny — podobnie jak wiele innych rzeczy zasadniczej zmianie i to, powiedzmy otwarcie, w wojennem znaczeniu. Przed wojną artysta, choć nie zawsze koniec z końcem związać mogący, choć często w trudzie o byt codzienny walczący, był w istocie kapłanem sztuki, a każde z jego dzieł odgrywało jakąś misyę kulturalną, rozświetlając skromny salonik inteligenta, który taki obraz znał, kochał, lubował się nim i marzył o zdobyciu mu towarzyszy. Malarz miał więc tę podnietę moralną, że praca jego, trafia istotnie do tych, którzy są jej spragnieni, że obraz, to dziecko przezeń wypieszczone, idąc w świat, znajdzie rodziców czułych i pełnych zrozumienia dla jego wartości. Ale to zadowolenie moralne niezawsze chadzało w parze ze stroną materyalną. Jakiejże przemianie uległo to dzisiaj!

Handel obrazami stanowi obecnie jedną z załęzi handlu łańcuchowego. Obok waluty, złota i papierów wartościowych, także sztuka malarska stała się przedmiotem czarnej giełdy, na której taksuje się obrazy, jak dewizy na Berlin i która czyni zakupy „en masse", bez znajomości mających się dopiero narodzić eksponatów, by podbić ich cenę, wywieźć i sprzedać, według najkorzystniejszej koniunktury. Zniknął wskutek tego niemal zupełnie bezpośredni kontakt artysty z widzem, który miał możność obcować z jego dziełami w Salonach Wystawowych, a którego smak artysta kształcił i rozwijał. Pochłonięci zamówieniami czynionemi masowo przez „kunsthändlerów", malarze — i to właśnie co najpierwsi, bo o innych pośrednicy się nie troszczą — pracują dziś na zamówienie, by zapełnić salony nouveau-riche'ów, którym pośrednicy dostarczają tych płócien z lichwiarskim zarobkiem. Zyskuje na tem, być może, dobrobyt artysty, ale traci jego posłannictwo. Obraz trafia tam, gdzie go najmniej w rzeczywistości potrzeba i zamiast stać się dla posiadacza wiecznie żywem dziełem sztuki, jest dlań tylko objektem lokaty kapitału (koniecznym wobec spadku waluty) lub ozdobą, której walorów nie sili się odgadnąć.

Wiąże się z tem ściśle upadek naszych Salonów, do których znakomity malarz nie ma przeważnie czasu malować, pochłonięty pracą na akord i powiększa się coraz bardziej przestrzeń między artystą a jedynym godnym i prawdziwym konsumentem jego prac — inteligencyą. Dodać trzeba, że stan ten krępuje w wysokim stopniu indywidualny rozwój twórczy malarza, który nie może szukać innych dróg w swej sztuce, nie może eksperymentować, lecz musi powtarzać i uprawiać w nieskończoność ten genre z pośród swego repertuaru, który przypadł najlepiej do gustu jego eksploatatorowi, a co za tem idzie „publiczności".

Refleksye te nasuwają się mimowoli, ilekroć zwiedza się bądź to pracownię malarską, bądź którąkolwiek z naszych Wystaw, Salonów, Zachęt itp. W pierwszej dzieła dużej wartości ustawione rzędem gotowe do drogi, jak panny na wydaniu, nawet niezawieszone na ścianie, bo i tak zaraz pójdą: w drugiej przeważnie najmłodsi, to jest ci, których jeszcze nic zdołali pochwycić w swoje ręce „kunsthändlerzy".

Tymi dniami miałem szczerą i głęboką przyjemność zwiedzenia pracowni Zefira Ćwiklińskiego w Zakopanem. Natrafiam na moment, w którym malarz, podobnie jak inni przez lat kilka wzięty w pacht kunsthändlerski, postanawia częściowo zerwać z tym systemem i przygotowuje szereg płócien na wystawę jesienną w Krakowie. Jest to okoliczność bardzo szczęśliwa i dla wystawy i dla artysty, który również musi być chyba stęskniony do bezpośredniego kontaktu z publicznością, a może nawet do niesłyszanych już dawno głosów krytyki, tej instytucyi, której każdy twórca tak nienawidzi i tak pożąda zarazem.

Zefir Ćwikliński, jeden z najznakomitszych pejzażystów polskich, jest Lwowianinem, który w naszem mieście święcił swoje pierwsze tryumfy, tu zdobywając pędzlem złote ostrogi, a wyjechawszy przed kilkunastu laty na jakiś czas do Zakopanego, osiadł tam na stałe. Wskutek tego twórczość jego złożon jest niejako z dwóch epok, z dwóch rodzai pejzażu, obu równie pełnych i soczystych, lecz zasadniczo odrębnych. Rzecz prosta, że ten drugi genre przypadający na okres największego rozwoju artysty, a wyrażający się w pejzażu górskim, przyćmił poprzedni i że Ćwikliński, jako malarz Tatr, właśnie przejdzie do historyi sztuki polskiej.

Bo też szczególnie dopasowały się do siebie miękka wytworność i bogactwo duchowe artysty z ponurą grozą skalistych jego motywów. Ćwikliński, który jest urodzonym kolorystą, w długich swych wędrówkach „po materyał", w tych postojach po schroniskach, w owych czekaniach jakiegoś momentu ze wschodu lub zachodu słońca (kiedy się to najczęściej pochwytuje coś, na co się najmniej liczyło), poznał nawskróś duszę krajobrazu tatrzańskiego, którą przetrawiwszy przez filtr własnego widzenia, stworzył swój własny nieporównany pejzaż górski, pieczętujący się znamionami jego nieporownanego talentu. Tatry jego są może nieco inne, jakby mniej ponure, niż w rzeczywistości, ale są cudownie piękne i utrwalają

† Prof. dr. Albert Adamkiewicz.

Wiedeń, 4. listopada.

(Tel. wł.) W poniedziałek zmarł w Wiedniu znany lekarz i badacz choroby raka, dr. Albert Adamkiewicz. Teorya prof. Adamkiewicza spotkała się zarówno z wielu zwolennikami, jak też i z ostrą krytyką. Zmarły całe swe życie poświęcił jedynie tym badaniom. W młodych latach pełnił funkcye starszego lekarza w berlińskim Charite, oprócz tego był profesorem uniwersytetu w Wrocławiu i Krakowie. Ostatnie lata swego życia poświęcił całkowicie praktyce lekarskiej. Zmarł przeżywszy lat 72.

Pogrzeb prof. Adamkiewicza odbył się onegdaj w Wiedniu.

Wiadomości muzyczne.

Lwów, 5. listopada.

Zofia Szymanowska, znana śpiewaczka występuje obecnie w operze finlandzkiej w Helsingforsie. Pisma tamtejsze przepełnione są pochwałami dla naszej doskonałej śpiewaczki.

Andrzej hr. Komorowski, wiolonczelista, znany w kołach muzycznych naszego miasta koncertować będzie w miesiącu bieżącym w Warszawie i Krakowie wraz z Barcewiczem i Umlaufową. Doskonałe to trio po koncertach warszawskich i krakowskich koncertować będzie 16. b. m. we Lwowie.

Alicya Ehlers zdobyła w Berlinie jako klawicymbalistka wielkie uznanie. Jak wiadomo na instrumencie tym wielką artystką jest rodaczka nasza, Wanda Landowska.

Poźniak, Deman, Dechert, doskonałe trio wystąpiło onegdaj w Berlinie z wielkiem powodzeniem. Grano trio Ericha I. Wolfia, poza tem sonatę skrzypcową A-moll Ildebranda Pizzetti, Włocha, stojącego na czele modernistycznego ruchu muzycznego we Włoszech.

Orkiestra symfoniczna, której członkami są tylko kobiety istnieje od zeszłego roku w Wiedniu i rozwija się doskonale. Dyrygentem jest Juliusz Lehnert. Pierwsze skrzypce grają panie: Schlank-Lechner, Rodosi, Lamatsch. Brak tylko instrumentów dętych, gdyż pomocy męskiej orkiestra kobieca nie uznaje.

---

na zawsze te zjawiska, które tak rzadko jest danem dostrzedz zwykłemu śmiertelnikowi. Artysta chwyta z niezawodną maestryą ryzykowne momenty barwnych paradoksów, które słońce tworzy tylko na jedną chwilę często, i oddaje je w sposób nie dający się naśladować. Te jeziora, których powierzchnia zdaje się wciąż drgać, smagana leciutkim wietrzykiem. Te smereki gięte tajemniczo, jakby w pokłonach przed halną wichurą, owe nieporównanie oświetlane barany, lub wreszcie czarodziejskiem prestidigitatorstwem porozwieszane nad przepaściami tęcze, z poza których najwyraźniej prześwieca sobie biały śnieg w rozpadlinach górskich — stanowią swój własny, bajeczny świat Tatr, tem cenniejszy, że uchwycony w wyjątkowej chwili i przekuty na monument.

Śledząc w pracowni Ćwiklińskiego miłośnik przyrody tatrzańskiej ma niewyczerpane źródło wzruszeń artystycznych. W jednym z kątów pracowni leży stos tekturek, stanowiących szkice do przyszłych dzieł, a malowanych naprędce podczas jakiejś wycieczki. Te szkice zamykają, jakby w pryzmacie, całe Tatry i są — czego artysta nie chce wiedzieć — prześlicznemi gotowemi miniaturami krajobrazu tatrzańskiego.

Wyrażając szczerą radość z powodu, że Ćwikliński będzie w tym sezonie znowu „do oglądania", nie tylko dla wybranej przez los i „kunsthändlerów", ale i dla szerszej publiczności, żegnam miłego i doprawdy po malarsku z sercem na dłoni podejmującego mnie gospodarza, życząc sobie, aby i inni Koryfeusze pendzla zechcieli pójść za jego przykładem i przerwali w ten sposób ową jałową, od kilku lat trwającą posuchę naszych Salonów.

J. G.

Ryszard Byk, doskonały pianista wystąpił onegdaj w Wiedniu z nadzwyczajnem powodzeniem zdobywając przytem aplauz dla nowych kompozycyi Karola Weigla, które odegrał przepięknie.

Andreina Paganini, skrzypaczka, której koncert odbył się niedawno w Wiedniu, pochodzi podobno istotnie z rodziny sławnego, genialnego skrzypka.

Dr. Leopold Schmidt, znany krytyk berliński wygłosił odczyt w Wiedniu pod tytułem: „Entwicklung des Operngesanges", który ilustrowała śpiewaczka, Wera Schwarz i śpiewak Oestwig oraz orkiestra. Batutę dzierżył prelegent rozpoczynając przegląd aryi operowych od Monteverdiego „Lamento di Arianna" poprzez aryę Pyladesa z Glucka „Iphigenie auf Tauris", Beethovena, Webera, Meyerbeera. Verdiego na Wagnerze skończywszy.

Z DNIA.

Także literatura!

Zakliczyn, w listopadzie.

W nielicznych, wolnych od zajęć chwilach, namiętnie czytam. Ponieważ chwile te są istotnie nieliczne — w sumie dwa miesiące na rok — przeto nie lubię ryzykować i czytam tylko te książki, o których wiem, że je przeczytać warto. Więc po części o ile je mam, książki zasługujących na zaufanie autorów polskich — tych jest dziś bardzo nie wiele, tak autorów jak i książek — poza tem przeważnie książki autorów zagranicznych, a tych wybór jest bardzo duży.

Jest to literatura do pewnego stopnia ograniczona mało rewolucyjna, opierająca się głównie na autorytetach uznanych. Wyznaję to i przyznaję. W tej lekturze niema niespodzianek, niema odkryć, to prawda — zato są inne, prawdziwe wartości a także gwarancya, iż czasu nadarmo się nie straci.

Jednakże książki polskiej nie unikam, przeciwnie, o ile mi w ręce wpadnie, czytam lojalnie, ze szczerem zajęciem i z naturalną życzliwością.

Otóż w tych dniach wpadł mi w ręce przyzwoicie wydany i wyglądający tomik trzynastoarkuszowy, wydany nakładem Kasy Przezorności i Pomocy warszawskich pomocników księgarskich. — Książka, znajdująca się na składach głównych w Warszawie, Krakowie i w Poznaniu. Autor: Stefan Młyński. Tytuł wcale obiecujący i ponętny dla szerokiej publiczności: „Prymadonna". Temat nienowy ale zawsze efektowny, łatwy, interesujący. Pod tytułem winieta, śmiała przedstawiająca sowę na grubym foljale. A więc naprzekór przysłowiu — poniesiemy sowy do Aten!

A książka?

Humbug, bluf, oszustwo!

Po przeczytaniu kilku kartek odłożyłem ją z oburzenia. Ale oburzenie, odruch uczuciowy — to nonsens, to jeszcze nic nie znaczy. Parę godzin zeszło mi na rozmyślaniu nad tą całą imprezą, jaką jest ta „Prymadonna". Jak oni śmieli coś podobnego!...

Coby było, gdyby dał koncert ktoś, zupełnie nie umiejący grać na fortepianie! Jakmógłby zostać szewcem ktoś, nie umiejący szyć butów! A przecie literatura to zawód od szewstwa dotychczas jeszcze nie podlejszy! Wymaga talentu, nauki, specyalnej wiedzy, wymaga wielkiej, twórczej umiejętności pisania i mnóstwa innych jeszcze rzeczy.

A oto co wypisuje autor „Prymadonny":

— Doktor Wgłębowski czytał przy biurku książkę dużej objętości.

Ma to znaczyć, że czytał dzieło poważne. Aliści — rocznik „Biesiady Literackiej" lub „Muchy" będzie też książką „dużej objętości".

— Promienie słoneczne złotą lawiną, oślizgując się o powierzchnię rozpalonych kamieni ulicy, wkradały się skośnym strumieniem do pokoju.

Pardon: „Złotą lawiną" — czy „skośnym strumieniem" — bo to nie to samo. Dalej: Czy dr. Wgłębowski mieszkał w suterenie? Bo jakżeż inaczej „promienie, oślizgując się o kamienie ulicy" (bruk!) mogły wkradać się do jego pokoju!

Wszystko to są skończone bzdurstwa, niedorzeczności, skończone barbarzyństwo, jak o tem świadczy cytat:

— Szklana biblioteka, z której wyglądał rząd starannie ułożonych książek, noszących tytuły dzieł wartościowych, **świadczyły** o dobrym smaku jej właściciela.

Z tych paru próbek widać, że rzecz pisał grafoman i analfabeta zarazem.

Boże miej w opiece tego nędzarza!

Ale, pomyśleć że książka taka mogła wyjść w stolicy Polski, wydana przez „Kasę Przezorności i Pomocy pomocników księgarskich", więc ludzi, mających dostęp do książek, że uznano za stosowne sfinansować ten interes, że cała grupa ludzi zajęta była przy wyprodukowaniu tego „klejnotu literatury", że znów dziesiątki ludzi te nonsensy rozsprzedają a setki kupują — zaś potem kłną, rzucają „Prymadonną" o ziemię i oczywiście sięgają raczej po romanse francuskie lub angielskie — to przecie okropność, to skończone barbarzyństwo, dowód zupełnego braku kultury, szacunku dla książki i przezorności. Nigdy za dawnych czasów, kiedy czytanie było sztuką, nie wydawano takich idyotyzmów jak w naszych oświeconych czasach przymusu szkolnego.

Nie pisałbym o tem, gdyby nie straszna myśl — że takie same rzeczy, bez porównania szkodliwsze, muszą się znacznie częściej zdarzać i na innych polach polskiej pracy twórczej. Jakież tryumfy musi tam święcić ignorancya, blaga, tupet arogancyi i barbarzyństwo, jakież nieprawdopodobne muszą się tam zdarzać skandale i kompromitacye!

A kto temu winien?

Dobroduszna tolerancya polska, tolerancya, która zamiast tępić barbarzyństwo, osłania je swym płaszczykiem w myśl idyotycznego przysłowia, że:

— Mądry zawsze powinien ustąpić głupiemu.

Ters.

Z sali odczytowej.

O dom dla literatów i artystów polskich w Rzymie.

Lwów, 5 listopada.

Wczoraj wieczór w sali Koła literacko-artystycznego odbyło się pod przewodnictwem red. Michała **Rollego** zebranie lwowskich literatów i artystów, na którem prezes krakowskiego Związku literatów Jan **Pietrzycki,** który obecnie powrócił z Rzymu, wygłosił rzeczowy i wyczerpujący referat na temat reorganizacyi istniejącego w Rzymie od wieku XVI. hospicyum polskiego na dom dla literatów, uczonych i artystów polskich, przybywających do Rzymu na studya. Gmach hospicyum, pozostający od dwóch lat pod zarządem władz polskich, jest teraz cały zamieszkany przez prywatnych lokatorów Włochów. P. Pietrzycki opracował plan stworzenia w tym gmachu wybitnej polskiej placówki kulturalnej w stolicy Włoch na wzór francuskiej „Willi Medici". Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos przedstawiciele lwowskiego świata literacko-artystycznego, poczem uchwalono przystąpienie do wszczętej już z inicyatywy p. Pietrzyckiego akcyi kolegów warszawskich i krakowskich, mającej na celu skierowanie sprawy przed forum Sejmu i jak najrychlejsze zrealizowanie tamże projektu. Nie potrzebujemy dodawać, że ze stanowiska kulturalnego projekt p. Pietrzyckiego posiada pierwszorzędne znaczenie dla naszych uczonych, literatów i artystów.

Premiera w „Bagateli".

Lwów, 5 listopada.

Ostatni program w „Bagateli" słusznie zasługuje na miano rekordowego i to zarówno ze względu na jego treść, jak i wykonanie.

Zespół tego teatru, dzięki niestrudzonym staraniom dyr. Śliwińskiego wzbogaca się w siły coraz to nowe i wybitniejsze, tak, iż produkcye obecne stanowią prawdziwy turniej pierwszych dziś w Polsce artystów kabaretowych.

Specyalną atrakcyą i nadzwyczaj oryginalnym pomysłem w ostatnim programie jest conferencierka.

Conferencier Marek Windheim nie mówi lecz śpiewa, śpiewa znakomicie prologi do poszczególnych punktów programu, będące parodyą z podkładem muzycznym, najbardziej znanych aryi operowych. Kulminacyjnym punktem jest prolog z „Pajaców", oznajmiający publiczności pojawienie się Pikusia Ursteina. Publiczność lwowska już tak przyzwyczaiła się i tak zasmakowała w występach Pikusia Ursteina, iż trudno jej będzie rozstać się z tym wielkim artystą kabaretowym, który pomysłowość inwencyi łączy z świetną interpretacyą recytatorską i wokalną. Wiersz Hemara p. t.: „Nos", skrzący dowcipem, znalazł w Ursteinie idealnego wykonawcę.

W sketchu „Pod bramą" spotyka się... pod bramą niezrównany Pikuś z Ordonówną, w sytuacyi bez wejścia i bez wyjścia. Ta przemiła Hanka stała się dziś ulubienicą brzydszej połowy mieszkańców naszego grodu, ale i płeć piękna musiała o jej występie w „Bagateli" mówić z wielkiem uznaniem, gdyż głos jej brzmiał szlachetniej i milej niż kiedykolwiek dotąd, zwłaszcza w poemacie, którego autorką jest Anda Kitschmann.

Windheim pięknie śpiewał interesującą balladę o okutej w blachę donnie. Mistrzem ballady w „Bagateli" jest wszelako Rentgen, którego repertuar (pieśni przy gitarze) w coraz bardziej zajmujące utwory obfituje i przykuwa zachwyconych słuchaczy. Malutki Kamiński z powodzeniem i w sposób przekonywujący tłumaczy tajemnicę swego powodzenia u kobiet.

Dyrekcya „Bagateli" nie poprzestaje jednak na części wesołej i chcąc podnieść artystyczny poziom teatryku, zaprosiła do współudziału wybitną pieśniarkę i artystkę operową Irenę Zadora-Zbierzchowską. Pieśni jej męża, poety Henryka Zbierzchowskiego budzą w jej interpretacyi efekt silny, dzięki doskonałej ekspresyi. Pieśni te smętne, owiane melancholią, łączą w sobie finezyę francuską z szczerą nutą słowiańską. Efekt produkcyi podnosi akompaniament kompozytora.

Wytworna sylweta śpiewaczki dopełnia całości artystycznej.

Osobne słowo należy się dekoracyom Batka. Pięknie brzmiały również skrzypce wraz z fortepianem. Program ten wypełni niewątpliwie stale po brzegi salę „Bagateli".

S.

Na czasie.

POETA I PSZCZOŁY.

Lwów, 5. listopada.

Znany ze swych neofickich zapędów piosenkarz i pajac na biało-czerwonym sznurku doznał — jak sam się skarży — nader smutnej przygody. Oto, gdy zgodnie ze swą obietnicą zamilknięcia, już jako „dusza cuchnąca", szedł sobie „po łąkowej gdzieś drodze", w toalecie nader nieskomplikowanej, bo „nagi nieskromnie, niesromnie" — opadła go nagle „pszczela rozpusta". Czego to pszczoły chciały od niego — trudno odgadnąć. On sam się chełpi, że piły z niego jakieś „soki". Ale to chyba nieprawda. Jakież bo „soki" pszczoły wabiące, mógł mieć poeta? Chyba ślinę i atrament, a z tego w żadnym ulu, prócz gniazda szerszeniego przy ul. Zimorowicza, pożytku niema.

Faktem pozostaje, że go pokąsały. Chociaż przyznać trzeba, że zachował się według zasad ostrożności, nie uciekał bowiem, co — jak wiadomo — pszczoły podrażnia, lecz stał wśród nich spokojnie. jak „Święty ów Sebastyan". Ostatecznie zupełnie „wysysany", upadł na ziemię i umarł.

Wypadek ten przygnębił nas prawdziwie. Ucieszny był nieboszczyk i dużo śmiechu mieliśmy z jego sztuczek: skakał na prawo i na lewo, zmieniał w mig kostyumy, pluł sobie inkaustem, a potem naprawdę przestraszony uciekał i chował się, myśląc, że go kto za jego figle ścigać będzie. Dostawszy czasem ojcowskiego klapsa, wracał uspokojony i po staremu wojowniczo wywijał sobie piórem — wesołek nieszkodliwy. I trzeba było tych pszczół...

Ale rychło po aniele smutku przyszedł anioł pocieszenia i wyjaśnił: Skoroby umarł, jakby mógł opisać swą śmierć? On żyje.

— A ta historya z pszczołami?

— To symbol. I pszczoły i żółto-czarne osy — to kłujące boleśnie wspomnienia z lat dawnych. Zupełnie niepotrzebnie zrobił tylko poeta, że wszedł w ten rój. To moralne samobójstwo, zupełnie zbyteczne wobec tak szczerej ekspiacyi.

— Więc „naprawdę" nie ukąsiła go żadna pszczoła?

— Owszem. Ale stało się to bardzo dawno — tuż po urodzeniu.

— I gdzież go ugryzła? W kolano?

— Eh, nie.

— W „nagi kark"?

— Także nie. Ugryzła go w głowę, a jadowite żądło przeszło aż do mózgu.

I grzeczny anioł-informator odleciał.

Frekwencya w lwowskich szkołach ludowych maleje.

Stałe zmniejszanie się liczby uczącej się młodzieży.

Spadek zapisów od dwóch lat. — Stan obecny zapisów. —Najmniej uczniów ma 1-sza klasa. — Skandaliczne płace nauczycieli w szkołach uzupełniających.

Lwów, 5. listopada.

(a) Interesujący obraz daje powojenne statystyka i frekwencya w szkołach ludowych lwowskich. Zamiast spodziewanego wskutek powrotu stosunków normalnych wzrostu liczby dzieci szkolnych, daje się od dwóch lat zauważyć zmniejszanie się zapisów do szkół i to w klasach najniższych. Powodem tego jest oczywiście depopulacya wytworzona przez długoletnią wojnę. I tak w r. 1920 brakowało przy zapisach około 2000 dzieci, zaś bieżącego roku cyfra ta uległa zmianie na lepsze i wykazano **brak już tylko 1500 dzieci**, w porównaniu do lat dawniejszych.

Według zasięgniętych u źródeł urzędowych informacyi, w bieżącym roku zapisało się do **szkół 9.231 chłopców i 12.098 dziewcząt**, czyli razem **21.329 dzieci**, pobierających naukę w 40 szko

---

74

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Barka odrywała się zwolna od lądu i wysuwała się na pełne morze.

Zaś Ramian patrzył i patrzył. Widział kołyszącą się, czarną sylwetkę barki w małym, srebrnym kręgu światła — zupełnie jak na ilustracyach książek dla młodzieży. Gdzieś taką barkę już widział — i nieraz nawet. Tak, to było dawno, bardzo dawno... Miał wówczas swój własny stół z przytwierdzoną do niego ławeczką — jak w szkole. Nie było to bardzo wygodne — siedziało się na tej ławeczce, jak w dybach, nie można się było poruszyć, ale kiedy się dzieciak zaczytał i skostniał, siedział jak obandażowany. Tam, na tej ławeczce, odbył swe pierwsze, największe podróże, tam czytał, jak Malajczycy z krysem w rękach rzucają się na tygrysa, jak żyją w chatach budowanych w wodzie na palach, jak wciąż wędrują po morzu... Pierwsze, co w życiu zapamiętał, pierwsze, co siłą wzroku swej duszy zobaczył, patrząc poprzez mury miast i łańcuchy gór, to był ten właśnie świat wysp wiecznie tajemniczych, wiecznie kwitnących, wiecznie uśmiechniętych i wieczną poezyą owianych.

Ramian siedzi, wpatrzony w rysunek w „Przyjacielu Dzieci". Biały krąg, a w nim widać cypel półwyspu zarosły palmami i sylwetkę barki, z trudnością skaczącej z fali na falę. Zmrok zapada, ciemno się robi, zmęczone czytaniem oczy zachodzą łzami. Dokąd jedzie ta barka? W podróż daleką do nieznanych wysp... Ach, jakbym ja chciał!...

Miękka dłoń dotknęła zlekka ramienia dziecka, a znany, słodki głos zaszeptał:

— Już czas, już czas! Trzeba już iść!

To matka!

Ramian ocknął się.

Matka! Ach, jak to już dawno!...

Księżyc znowu zgasł. Morze szumiało.

Ale czyjaś to dłoń spoczywa na jego ramieniu?

Obejrzał się.

Przywidzenie! Niema nikogo. A zupełnie wyraźnie czuł delikatne dotknięcie czyjejś miękkiej dłoni.

Zerwał się i szybko ruszył ku miastu.

XXV.

Zimny, przejmujący wiatr — raczej przeciąg — leciał podobnemi do korytarzy kamiennych ulicami dzielnicy europejskiej, tak, że Ramian szczękał zębami — z zimna a także i z tremy, z wewnętrznego wzruszenia. Ale, choć ręce miał prawie skostniałe, policzki paliły go; był jak w gorączce.

Dzielnica europejska była już cicha i pusta. Wielkie lampy łukowe samotnie i cicho żarzyły się białym martwym blaskiem, otulone ciemnym, miękkim aksamitem nocy. Ale zdaleka wciąż dolatywały stłumione lecz mimo to bujne odgłosy niestrudzonego życia dzielnicy krajowców.

Ku niej kierował się Ramian. Od czasu do czasu oglądał się za siebie niespokojnie, jakby obawiając się, czy go kto nie śledzi. Ale sztywne, twardym asfaltem wyłożone ulice o bezduszne prostych liniach i twardych kantach, spały swym prozaicznym snem bez marzeń. Nikt za nim nie szedł.

Powoli zniknęły ciężkie kamienne gmachy, z kredowo-białemi od lamp łukowych fasadami, z których czarne, widlęte portyki patrzyły ponuro, jak oczy wpadłe w jamy oczne. Zato coraz częściej pojawiały się figury, napozór ciemne i obdarte, w rzeczywistości niefrasobliwe i wesoło pomykające bosemi stopami w ciemną noc. Wreszcie w oddali pojawił się jasny punkt, migocący ognikami wędrujących światełek.

Była to brama, wiodąca do dzielnicy krajowców, dziwna, oryginalna brama-drzewo, utworzona z dwu rozgałęzień ogromnego, rozkraczonego przez całą szerokość ulicy kolosa-pnia, wewnątrz wydrążonego a sklepionego niemal ostrołukowo. Czy wydrążenie to było sztuczne, czy naturalne, Ramian nie wiedział i nie pytał o to, pełen podziwu dla olbrzyma, który nad tą wysoką a szeroką bramą dźwigał niebosiężną wieżę gęstej i bujnej zieleni, rozrastającą się w szeroką, potężną koronę, ocieniającą kilka sąsiednich domów.

(C. d. n.)

łach, a w 201 oddziałach męskich i 266 oddziałach żeńskich.

Najgorzej pod względem liczebności przedstawiają się niemal we wszystkich szkołach klasy I-sze, w których głównie zaznacza się ubytek dzieci. Klasa ta była zazwyczaj najsilniej obsadzona.

Pod względem wyznaniowym uczęszcza na naukę do szkół ludowych około **57 prc. dzieci wyznania rzym.-kat., 5 prc. grec.-kat., oraz 38 prc. wyznania mojżeszowego.**

Grono nauczycielskie w szkołach ludowych składa się z 580 osób, t. j. 140 nauczycieli i 440 nauczycielek.

Szkółek froeblowskich liczy Lwów dotąd 9, do których uczęszcza 344 dzieci.

Co do szkół przemysłowych uzupełniających, to wbrew przewidywaniom nauka w tych szkołach rozpoczęła się normalnie, dzięki lojalnemu stanowisku grona nauczycielskiego, mimo niezałatwienia dotąd sprawy wynagradzania za godziny, pobierając prowizorycznie 150 mk. za godzinę nauki. W Krakowie np. szkoły przemysłowo-uzupełniające są jeszcze zamknięte.

Frekwencya w tych szkołach we Lwowie zaznaczyła się w bieżącym roku znacznem wzmożeniem się liczby uczącej się młodzieży rękodzielniczej. Pobiera ona naukę w 30 odziałach w 6 szkołach.

Ponieważ szkoły przemysłowo-uzupełniające mają dla naszego przemysłu i rękodzieła bardzo ważne znaczenie, to też spodziewać się należy, że Kuratoryum szkolne dołoży starań, by **kwestya płac nauczycieli w tych szkołach została rychło uregulowaną.**

Projekt nowej instrukcyi dla lekarzy powiatowych.

Konferencya w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia.

Lwów, 5. listopada.

(a) Onegdaj odbyła się pod przewodnictwem dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia dra Szczepana Mikołajskiego, konferencya w sprawie wydania opinii o instrukcyi dla lekarzy powiatowych. W obradach wzięli udział: referent prawny Urzędu Zdrowia dr. Krzysik, prezydent Izby lekarskiej dr. J. Pappe, kierownik Zakładu epidemiologicznego doc. dr. Gąsiorowski, oraz kilku lekarzy powiatowych Województwa lwowskiego.

Na konferencyi przestudyowano i przedyskutowano wszechstronnie projekt nowej instrukcyi oraz wyrażono co do zrewidowania poszczególnych przepisów swoją opinię, w szczególności w odniesieniu do stosunków panujących w Małopolsce oraz co do okoliczności, iż lekarzowi powiatowemu nie można zabraniać wykonywania praktyki prywatnej o ile to nie stoi na przeszkodzie właściwema urzędowaniu lekarza.

Opinię o projekcie wraz z proponowanemi zmianami odesłano do Ministerstwa zdrowia publicznego, gdzie będzie rozpatrywana wraz z innymi projektami, nadesłanymi przez wszystkie Województwa.

60-lecie Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki.

Lwów, 5 listopada.

(mg) W dniu wczorajszym i dzisiejszym odbywa się zjazd członków Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki ku uczczeniu 60-letniej rocznicy założenia tego zasłużonego Towarzystwa. W uroczystości tej bierze udział nie tylko dzisiejsza Politechnika, ale cały zastęp dawnych jej słuchaczów, którzy piastując dziś niejednokrotnie wysokie godności i urzędy, spieszą, by spędzić parę godzin w gronie towarzyszów młodości.

Wczoraj wieczorem odbyło się w salach Strzelnicy zebranie towarzyskie w celu wzajemnego poznania się i przypomnienia. Wzięli w niem udział: rektor Politechniki prof. Huber, prorektor prof. Pawlik, profesorowie Dziwiński, Dzieślewski, Anczyc, Bartel, Weigel, Boetcher i inni, prez. Neumann, dyr. kolei Nosowicz, szef biura technicz nego województwa inż. Blum, kierownik Okręg. Dyrekcyi Odbudowy Welczer, jeden z założycieli Tow. były słuchacz ówczesnej Akademii Technicznej z r. 1861 inż. Czechowicz, dawni koledzy z różnych stron Polski, reprezentanci prasy, wreszcie grono młodzieży technickiej z dzisiejszym prezesem Bratniej Pomocy p. Nawrockim.

Nastrój zebrania był niezwykle serdeczny i wesoły. W czasie kolacyi wygłosili toasty: p. Nawrocki, inż. Czechowicz, inż. Zipser, prof. Dziwiński i prof. Boetcher. Gorącą owacyę urządziła młodzież prof. Dziwińskiemu, który dla Bratniej Pomocy wielkie położył zasługi. Dźwięki orkiestry rozweselały zebranie. Urządzona doraźnie składka na „Bratniaka“ przyniosła pokaźną sumę.

Dziś przed południem odbyło się uroczyste zebranie w auli Politechniki, z którego sprawozdanie podamy jutro. W program Zjazdu wchodzi wspólny obiad, oraz dzisiejszy raut z tańcami w Kole lit.-art. Z okazyi jubileuszu wydano Jednodniówkę i bardzo piękne odznaki.

Ruch powstańczy na Ukrainie.

Kobiety rżną komunistów. — Ludność chwyta za sierpy i noże. — Nienawiść do komunistów. — Masowe rozstrzeliwanie Ukraińców. Nieudała mobilizacya. — Rewizye bolszewickie. — Pierwsze wieści o wybuchu powstania. — Machno i Hołyj-Hulaja. — Walki pod Kamieńcem. — Próby tajnego plebiscytu.

Husiatyn, 4. listopada.

„Ridnyj Kraj“ otrzymał przez Husiatyn informacye własne z Ukrainy, wedle których powstanie objęło olbrzymi rejon. W rejonie tym powstała wszystka ludność. Powstańcy zajęli Lipowiec, Humań, Żytomierz i inne punkty. W rejonie tym powstała literalnie cała ludność, nawet kobiety. Powstańcy **ci sierpami i nożami rżną tamtejszych komunistów.** Kobiety znoszą powstańcom broń.

Ostatnie wiadomości otrzymane z Lipowca (przed powstaniem) mówią o strasznej nienawiści do komisarzy. Mnóstwo Ukraińców rozstrzelanych zostało za „Petlurowszczyznę“. Między rozstrzelanymi wymieniają Sorocceńkę, b. dostawcę żywności dla armii ukraińskiej na rejon Lipowiec i Berdyczów.

Ogłoszona na Ukrainie mobilizacya nie udała się z powodu wybuchu powstania. W Kamieńcu Podolskim i Uszycy mieli bolszewicy wykryć jeszcze dnia 27. z. m. silną organizacyę petlurowską, w ślad za czem odbyły się liczne egzekucye i deportacye w głąb Rosyi. Dnia 24. ub. m. dokonano rewizyi we wszystkich kościołach i mieszkaniach katolickich księży.

Dnia 27. ub. m. o godz. 8 wieczorem wiadome już było w Kamieńcu, iż powstanie wybuchło w Bracławiu, Kropownicy i Tulczynie. Oprócz tego nadchodziły wieści o marszu większych oddziałów **powstańczych atam. Hołego-Hulaja,** które operowały nad Dniestrem. **W Tyraspolu pojawiły się oddziały Machny.** Czerwone wojska przechodzą na stronę powstańców. Dnia 28. ub. m. bolszewicy w Kamieńcu byli już przygotowani do ucieczki i rozrzucali jeszcze masowo proklamacye, iż na bolszewików idzie Petlura z wielkiemi siłami z Polski i Rumunii. Dnia 30. i 31. ub. m. stoczona została w **rejonie Kamieńca za żarta walka.** Rozbite oddziały rabowały w rejonie Dunajewca, Balina i Frampola.

Tydzień przed ucieczką przedkładali bolszewicy mieszkańcom arkusze do podpisu, z poświadczeniem uznania ich władzy. Odmówienie potwierdzenia, pociągało za sobą areszt owania

Z za kulis ukr.-bolszewickiego kongresu u św. Jura.

Lwów, 5 listopada.

W uzupełnieniu podanych przez nas informacyi w dzisiejszej „Gazecie Porannej“ w sprawie nieudałego kongresu bolszewickiego w katedrze św. Jura, dowiadujemy się, iż na terenie Małopolski zorganizował komitet propagandy bolszewickiej okręgowe komitety po większych miastach, we Wiedniu zaś wydawał pismo przeznaczone dla wschodniej Małopolski p. t.: „Nasza Prawda“. Za pieniądze tego komitetu wydawana była we Lwowie „Sprawa robotnicza“, obecnie zawieszona. „Dr. Olga Lewicka“ jak już donieśliśmy, jest tylko pseudonimem partyjnym, prawdziwe jej nazwisko brzmi: dr. Czesława Grosserowa, lekarka warszawska, pochodząca z Podola ros. W jej ręku spoczywało kierownictwo roboty komunistycznej we wschodniej Małopolsce. Drugim niebezpiecznym agitatorem jest komunista-żyd, sekretarz Beli Kuna.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 5. listopada.

Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej panowała tendencya zniżkowa. Obrót obcemi walutami z powodu soboty i małej paniki bardzo słaby.

Dolary amerykańskie 2800—2850, jedynki i dwójki 2750—2760, dolary kanadyjskie 2300—2350, 1-ki i dwójki 2250 — 2260, marki niemieckie 14·50—15·00, setki 13·80—13·90 drobne 13·50—13·60, leje 18·00—18·50, drobne 17·80—18·00, czeskie korony 25·00—26·00, drobne 25·00 do 25·20, austryackie tysiączki 0000—0000, setki 000·00—000·00, 50-koronówki 00·00 — 00·00, 20-koronówki 17·50 —18·00, 10-koron. 17·00 — 17·10, 1-ki i 2-ki 1·00—1·20 f., ruble 5-setki 0·90 2·30, setki 2·80—5·20, 25-rublówki 2·00—2·25, 10-rubl. 1·80—2·00, reszta drobnych od 0·90—1·50, dumskie tysiączki 38·00—42·00, dumskie 250 rb. 30·00—32·00, karbowańce 2·80—3·00, hrywny 8·00—8·30, franki franc. 200—220, funty szterl. 13500—14000, franki szwajcarskie 500—550.

Złoto: 20-kor. 13000—13200, 20-frankówki 12000—12200, 20-markówki 13000—13200, funty szterlingi 12000 — 12100, 10-rublówki 14500—15000, dolary 2700—2710.

Srebro: Korony austr. 160—165, floreny 380—390, rubla 650 — 700 kopiejki 260—280, dolary amerykańskie 2550—2600, połówki i ćwiartki 2450—2500, dolary kanad. 2200—2220, drobne 2000—2100, leje 140—145.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki:

W sobotę 5. listopada o godz. 3'30 przedstawienie dla młodzieży „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Anczyca.

W sobotę 5. listopada o godz. 7'30 „Śnieg“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

W niedzielę 6. listopada o godz. 3'30 „Kobieta bez skazy“, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej.

W niedzielę 6. listopada o godz. 7'30 „Madame Butterfly“ opera w 4 aktach Pucciniego.

W poniedziałek 7. listopada o godz. 7'30 „Tosca“ opera w 3 aktach G. Pucciniego.

We wtorek 8. listopada o godz. 7'30 „Kobieta która zabiła“ sztuka w 4 aktach Garriksa.

Teatr Nowości.

W sobotę 5. listopada o godz. 7'30 wiecz. „Taniec szczęścia“, operetka w 3 aktach R. Stolza.

W niedzielę 6. listopada o godz. 7'30 wiecz. „Taniec szczęścia“ operetka w 3 aktach R. Stolza.

W poniedziałek 7. listopada o godz. 7'30 w. „Taniec szczęścia“ operetka w 3 aktach R. Stolza.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

Gościnne występy Józefa Ursteina (Pikusia), i. Zbierzchowskiej, M. Windheima, M. Rentgena i il. Ordonówny. 1) 100.000, żart w 1 akcie. 2) Wielki dział koncertowy. 3) Przed bramą, pastel scenniczy w 1 akcie.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL“, ul. Ossolińskich 10.

1) Część koncertowa Pp. Ardea, Bronowski, Michałowski, Mirski, Noskowska i inni. 2) „W Wenecyi“ Trouem i Wikliński. 3) farsa „Nareszcie sami“.

Lwów, 5. listopada.

Zarząd Muzeum Narodowego im. Jana III zawiadamia, że w myśl uchwały komisyi archiwalno-muzealnej z dnia 29. października 1921. Muzeum Narodowe im. Jana III, Muzeum Historyczne m. Lwowa i Zbiory Bolesława Orzechowicza (Ossolińskich 3) będą otwarte począwszy od 8. listopada tylko we wtorki, czwartki i niedziele, tudzież w każde święto, z wyjątkiem świąt uroczystych, od godz 10 przed poł. do 2 po poł.

Zgromadzenie właścicieli realności odbędzie się 6 bm. o godz. 10.30 przed południem w sali Izby rękodzielniczej przy ul. Kościelnej l. 5.

(k) **„Życia teatralnego“** numer 4 i 5 przyniósł bogatą treść literacką pióra lwowskich dziennikarzy i literatów. Obok programów „Róży Stambułu“ (zeszyt 4) i „Śniegu“ (zeszyt 5) zawierają zeszyty artykuły p. Kossak-Peleńskiej, Geszwinda, Michała Rollego, St. Rossowskiego, recenzye ze „Śniegu“ i „Burmistrza Stylmondu“ i w. i. Zeszyty administrowane przez p. Alojzego Jacobiego, rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy. Obok strony literackiej wypełnia numer obfity dział anonsowy, najpierwszych firm lwowskich.

V. Konferencya oświatowa. W dniach 7 i 8 bm. odbędzie się we Lwowie V. konferencya oświatowa zwołana przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, a poświęcona omówieniu sprawy kształcenia dorosłych. Ze względu na aktualność i uwagę zagadnienia w państwie posiadającem 50 prc. analfabetów, Kuratoryum okręgu szkolnego lwowskiego wzywa nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, reprezentantów towarzystw oświatowych i wreszcie wszystkich, interesujących się tą sprawą do wzięcia jak najliczniejszego udziału w obradach konferencyi, które rozpoczynają się dnia 7 bm. o godz. 2.30 po poł. w auli gimnazyum im. króla Stefana Batorego, przy ul. Batorego.

Rozbestwiony gospodarz. Przed kilku dniami rozegrała się w kamienicy przy ul. Janowskiej l. 72, scena godna napiętnowania, świadcząca o jak najzuchwalszem rozpanoszeniu się wojennych gospodarzy. Właściciel wspomnianej kamienicy, były portyer Banku krajowego we Lwowie, p. Franciszek Muszak, wymówił mieszkanie lokatorowi swemu p. J. B., urzędnikowi kolejowemu. Sprawa oparła się o sąd, który nie mając żadnego powodu, by wydalić p. B. z zajmowanego mieszkania, przyznał mu je z powrotem. Złość właściciela p. Muszaka i jego żony z dniem każdym wzmagała się. Gdy onegdaj p. J. B. opuścił mieszkanie, udając się do biura, w przechodzie przez podwórze obrzucony został przez gospodynię domu stekiem najordynarniejszych wyzwisk. Gdy w grzecznych słowach zwrócił się do p. M. z prośbą o zaniechanie podobnych słów, wybiegł z mieszkania p. Muszak, a pochwyciwszy cegłę, rzucił nią w głowę p. B., który straciwszy chwilowo przytomność, upadł na ziemię. Wówczas rozbestwiony gospodarz rzucił się na leżącego, okładając go kułakami. Zbiegli się mieszkańcy i uwolnili p. B. z rąk gospodarza. Sprawą powyższą zajął się sąd i niezawodnie surowo ukarze karygodne wystąpienie wojennego gospodarza. Obity p. B. opatrzony został przez dwóch lekarzy, a z powodu ran na głowie przeszło dziesięć dni będzie musiał pozostać w łóżku.

(x) **Ofiara zawodu.** Na dworcu głównym wczoraj podczas przesuwania wozów kolejowych dostał się przesuwacz Teodor Wilkicki między zderzaki dwu wagonów. Ofiarę zawodu, której zderzaki zgniotły klatkę piersiową, w stanie nieprzytomnym odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

(—) **Trójka stanisławowska.** Władysław Orłowski, liczący lat 12, uczeń II kl. szkoły wydz. w Stanisławowie, syn konduktora kolejowego, dnia 3. bm. wraz z dwoma swymi kolegami opuścił dom rodzicielski, udając się najprawdopodobniej do Lwowa. Malcy już przed kilku tygodniami „odgrażali się“, że wyjadą do Lwowa i wstąpią do muzyki wojskowej 40 pp. Zrozpaczeni rodzice proszą o przytrzymanie zbiegów

—0—

Przygoda gen. Le Ronda w Tatrach.

Nieudała wyprawa do Morskiego Oka.

Zakopane, w listopadzie.

(.) Ubiegłego tygodnia przybył do Zakopanego gen. Le Rond wraz ze swą małżonką i zamieszkał w hotelu „Morskie Oko“.

Następnego dnia zaraz udał się samochodem na zwiedzenie Morskiego Oka, w towarzystwie znakomitego taternika por. Ritterschilda. Ponieważ poprzedniej nocy szalała burza w Zakopanem, zwracano generałowi uwagę na niebezpieczeństwo, generał jednak dał rozkaz wyjazdu.

Silny amerykański automobil z początku pędził dzielnie, po przebyciu jednak 30 klm. drogi grząsł w śniegu. Natrafiono bowiem na zaspy śnieżne nie do przebycia. Starano się nawrócić, jednak bez skutku. Wkońcu wóz stoczył się do rowu.

Odległość od Morskiego Oka wynosiła 2 klm. wszyscy więc goście udali się pieszo do schronu. O wydobyciu automobilu z rowu mowy nie było.

Po ogrzaniu się i spożyciu posiłków powrócili goście do samochodu, a ponieważ pomoc nie nadeszła, wszyscy pieszo udali się do wodospadów Mickiewicza, gdzie w chacie drożnika Kantka ułożyli się na spoczynek.

Na drugi dzień raniutko przybył oddział żołnierzy na miejsce wypadku. Przy pomocy 4 par koni wydobyto automobil, a w południe gen. Le Rond był już w Zakopanem witany przez przedstawicieli władz miejscowych.

W restauracyi Karpowicza wydała gmina śniadanie na cześć gen. Le Ronda, podczas którego naczelnik gminy p. Kozłowski dziękował gen. Le Rondowi za pobyt w Zakopanem. Gen. Le Rond, który zachwycony jest wprost Zakopanem, odpowiedział w gorących słowach. Specyalne podziękowanie złożył por. Ritterschildowi za opiekę i pomoc w czasie podróży.

Ekonomista.

Z towarowej giełdy kopenhaskiej.

Kopenhaski Oddział firmy Lambert i Krzysiak nadkyła nam następujące sprawozdanie z ostatniego tygodnia:

Kopenhaga, w listopadzie.

Zboże. Popyt trochę większy, widoczna jednak jeszcze pewna rezerwa. Notują per 100 kg. franko wagon: Pszenica: 128—130 funt. hol. Kor. 21'00—21'50. Żyto: 122—124 funt. hol. Kor. 23'50—24'00. Jęczmień 2/rd: 116—118 funt. hol. Kor. 19'50—21'50. Jęczmień 6/rd: 110—112 funt. hol. Kor. 21'50—22'50. Owies: 86—90 funt. hol. Kor. 18'50—19'50.

Kukurudza: Tendencya zwyżkowa, Północno-amerykańska Mixed Kr. 15.50, La Plata Kr. 16.50 per 100 kg.

Mąka. Związek większych młynów w Danii notuje: mąka piekarska Kr. 45.—, mąka domowa Kr. 40.—, mąka Standard Kr. 36.— mąka żytnia przednia Kr. 40.—, mąka żytnia pytlowana Kr. 35.

Masło: notują Kr. 445.— per 100 kg.

Jaja: Kooperatywa (Danzk Andels Aegexport) płaci za świeże jaja Kr. 4.00 per kilo plus fracht. Rynek kopenhaski notuje: Kr. 4.90—5.00 per Snes (20 sztuk).

Drób: Rynek kopenhaski notuje: za kury Kr. 1.75—2'00 per kilo bitej wagi.

Ser: ser 50 proc. Kor. 1.30—1.40, ser 20 proc. Kr. 0.90—1.00 per kilo.

Wieprzowina: Kopenhaska hala mięsna notuje: prima świnie Kr. 2.00—2.15 per kilo bitej wagi łącznie z głową i nogami.

Bydło: Oficyalne sprawozdanie rynku wykazuje przy rowadzonych 899 sztuk bydła i 556 cieląt. Notowania niezmienione, jedynie cielęta pierwszej jakości notują o 3 oery więcej.

Opłaty stemplowe od rachunków kupieckich.

Lwów, 5. listopada.

Z lwowskiej Dyrekcyi Skarbu komunikują: Wobec dostrzeżenia w licznych wypadkach ukróceń opłat stemplowych od rachunków, Izba skarbowa lwowska zwraca uwagę sfer interesowanych, że rachunki kupców i przemysłowców, wystawiane dla odbiorców towaru lub roboty, podlegają w każdym wypadku opłacie stemplowej w wysokości 2 pro mille od sumy fakturowanej należytości, bez względu na ilość arkuszy danego rachunku. Dla dogodności sfer kupieckich skłonną jest Izba skarbowa udzielać poszczególnym firmom, na osobne prośby zezwolenia na bezpośrednie uiszczanie opłat stemplowych od rachunków, polegającego na tem, że dana firma uprawnioną jest wszystkie pochodzące od niej rachunki kupieckie wystawiać bez poprzedniego uiszczenia opłaty, atoli winna prowadzić wykaz wystawionych rachunków oraz na jego podstawie z końcem każdego miesiąca wnieść do Kasy skarbowej kwotę pieniężną, odpowiadającą sumie opłat należnych od wszystkich rachunków, wystawionych w ciągu ubiegłego miesiąca. Ukrócenie opłaty stemplowej od rachunku kupieckiego pociąga za sobą pobór podwyższonej opłaty w wysokości, równającej się pięćdziesięciokrotnej kwocie ukróconej sumy, przyczem o ile przyjemca rachunku kupieckiego, niepoddanego prawidłowo opłacie, nie doniesie o tem władzy skarbowej w przeciągu 30 dni po odbiorze rachunku, jest on do niepodzielnej ręki z wystawcą osobiście obowiązany do uiszczenia pełnej podwyższonej opłaty. Rachunki kupieckie przeznaczone dla odbiorcy towaru, z dopiskiem „odpis“ lub „kopia“, podlegają bezwarunkowo takiej samej opłacie jak oryginalne rachunki.

Wypłata zaliczek na poczet nowych zaopatrzeń pensyjnych.

Lwów, 4 listopada.

Izba skarbowa we Lwowie ogłasza:

Według art. 42 i nast. ustawy emerytalnej funkcyonaryuszy państwowych z dnia 28. lipca

1921, Dz. Ust. R. P. Nr. 70 poz. 466 mają być dotychczasowe zaopatrzenia emerytalne b. funkcyonaryuszy państwowych, jako też wdów i sierot po nich przeliczone według zasad powyższej ustawy.

Ponieważ przeliczenie to ze względu na znaczną ilość osób zainteresowanych ze względów technicznych musi potrwać pewien dłuższy czas, Ministerstwo zarządziło zaliczkową wypłatę dotychczasowych zaopatrzeń cywilnych w podwójnej wysokości, począwszy od dnia 1. października br., aż do czasu uskutecznienia przeliczenia zaopatrzenia poszczególnym emerytom.

Zarządzenie to nie dotyczy osób pobierających dary z łaski, lub renty kolejowe, jako też prowizyonistów salinarnych i monopolu tytoniowego (wdów i sierót po nich), a nadto w b. zaborze austryackim osób pobierających zaopatrzenia zaliczkowe na rachunek poszczególnych państw narodowościowych, powstałych po upadku monarchii austro-węgierskiej.

Zaliczki na poczet zaopatrzeń pensyjnych za miesiące październik, listopad i grudzień br. otrzyma jedna część emeryt. funkcyonaryuszy, jako też wdów i sierot po nich łącznie z zaopatrzeniem za miesiąc grudzień br. z początkiem grudnia, druga zaś część w ciągu miesiąca grudnia br.

14 polskich pociągów zaginęło w Rumunii.

Skandaliczna gospodarka Puzappu.

Jeden pociąg powrócił, lecz niestety... próżny.

Stanisławów, 4. listopada.

Wedle doniesień „Kuryera Stanisławowskiego" przed przeszło dwoma miesiącami wysłał Puzapp na swój koszt do Rumunii

15 kompletnych pociągów,

celem z brania reszty zakupionego zboża.

Pociąg wysłany składał się z najlepszego parowozu, dwóch cystern ropy (każda wartości najmniej 800 tysięcy marek polskich) 1 wag nu węgla, którego brak daje się odczuwać w Rumunii — dla opału lokomotyw, z jednego wagonu osobowego i 33 krytych wozów towarowy h. Pociąg obsługiwany był przez drużyny parowozowe i pociągowe t. j. mniej więcej 16 do 18 ludzi, którzy

pobierają tytułem dyet, za czas pobytu w Rumunii po 100 do 130 lei dziennie.

Obecnie po dwóch miesiącach

powrócił jeden pociąg, lecz... próżny.

14 pociągów pozostało w Rumunii i nic nie wskazuje na ich powrót.

Niektóre pociągi są załadowane, rząd jednak rumuński nie chce ich rzekomo puścić i kazał z powrotem wyładować. Agentura Puzappu przebywająca w Czerniowcach

wyjechała stamtąd w niewiadomym kierunku.

Personal kolejowy spędza czas bezczynnie, nie otrzymując należnych dyet od wspomnianej agentury.

Dyrekcye kolejowe szturmują ustawicznie o przyśpieszenie powrotu pociągów, sprawą jednak powyższą nikt się zająć nie chce. 14 pociągów kompletnych stoi dwa miesiące bezczynnie, a kilkudziesięciu pracowników kolejowych,

pobierze setki milionów marek polskich tytułem dyet.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4 Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.